

Rzeczpospolita

WARSZAWA

DZ. Nr 61 13-03-2001

„Auslöschung-
-Wymazywanie”
– część pierwsza
„Rzym”,
część druga „Wolfsegg”
wg Thomasa Bernharda
– scenariusz, reżyseria
i scenografia
Krystian Lupa, muzyka
Jacek Ostaszewski.
Teatr Dramatyczny
m.st. Warszawy,
premiera prasowa
10 i 11 marca 2001 r.



PIOTR KOWALCZYK

PRO

Piękne liszaje

Krystian Lupa napisał o powieści „Wymazywanie” Thomasa Bernharda, że jest „monotonna i upierdliwa”. Po czym przetłumaczył ją i wystawił w dwóch częściach w warszawskim Teatrze Dramatycznym. Z powodzeniem. To nie jedyny paradoks spektaklu, który chwilami odrzuca, po to jednak, by w finale olśnić reżyserską ideą pokazywania życia bez oszustwa teatralnej magii.

Mimo wieści o tragicznej śmierci rodziców, Franz Murau (Piotr Skiba) nadal buntuje się przeciwko fałszowi życia swojej austriackiej, katolickiej rodziny. Przed włoskim uczniem Gambettim piętnuje ojca (Adam Ferency), który nie uratował sąsiada przed obozem koncentracyjnym, lecz nie wahał się ukrywać po wojnie nazistów. Wspomina sadyzm matki (Jadwiga Jankowska-Cieślak) i jej romans z kardynałem Spadoliniem (Marek Walczewski).

Wszystko prawda, ale jak zaakceptować spektakl Krystiana Lupa, gdy monotony monolog Franza zaczyna kierować nasz wzrok w stronę wyjścia? Atak zdrowego śmiechu Gambettiego z obsesji swego nauczyciela to pierwszy sygnał odsłaniający sens inscenizacji. Każda kolejna scena pokazuje, że Lupa świadomie zrezygnował z uroków oczywistych prawd, jednoznacznych postaci i dramaturgicznych pewniaków. Zafascynowała go ludzka brzydota, z premedytacją zanurzył się w powolnym rytmie życia. Czyni to kosztem łatwego odbioru widzów i taniej popularności.

Koszty ponoszą także aktorzy. Wpisani w liszajowatą, pokrytą kurzem i brudem scenografią, nie upiększają granic przez siebie postaci. Jankowska-Cieślak to kobieta o zaciętym wyrazie twarzy. Ferency jest ponurym pantoflarzem. Marek Walczewski – najbardziej wyrazista rola spektaklu – gra groteskowego kłamcę o manierach dyplomaty, zaś Małgorzata Niemirska ciotkę ulegającą manii prześladowczej. Nie jest wolna od śmieszności szukająca szczęścia w poświęceniu poetka Maria znakomitej Mai Komorowskiej. Odslanianej prawdzie o postaciach towarzyszy niewymuszony rodzajowy komizm – wyznań Spadolinię, rozmowy przy katafalkach, konfliktu siostry Franza, Cecylii (Jolanta Fraszyńska) i jej męża (Marcin Troński) czy wyreżyszerowanej po mistrzowsku sceny ich ślubnego portretu.

Śmieszny jest walczący z rodziną Franz. Wykładając filozofię krzyczy: „Moja głowa jest pusta!”. Ale jego ignorancja jest także prowokacją. Krzyczy w imieniu największych – Pascala, Kanta, Schopenhauera oraz wszystkich tych, którzy walcząc z fałszem kończyli na manowcach, padli ofiarą gry pozorów. Jak pokazuje finałowy monolog, uratować przed nią może nas wyłącznie szczere rozliczenie z samym sobą – „monotonne i upierdliwe”. Franz tylko na takim fundamencie mógł zacząć budować swoją wolność. Tym tropem w teatrze podąża Lupa.

Jacek Cieślak

KONTRA

Ziewająca pustka

„Bernhard to wielki nudziarz, nawet jeśli mówi rzeczy ważne” – powiedział mi Giorgio Strehler w rozmowie przeprowadzonej w 1996 r. po premierze „Rodzeństwa” w reżyserii Krystiana Lupa w Starym Teatrze. I „Auslöschung-Wymazywanie” potwierdza trafność tej opinii.

Krystian Lupa jest radykalnym inscenizatorem, śmiało budującym na scenie własne, organiczne światy. Przepętniony podziwem dla jego „Kalkwerku”, w następnych autorskich przedstawieniach krakowskiego twórcy nie znajdowałem już, niestety, podobnego pułapu emocji. Prowadzi to do absurdałnej sytuacji, której Sławomir Mrożek poświęcił niedgys felieton. Wspominał „Tango”. Krytycy porównywali do niego każdą następną jego sztukę, mocno przy tym wybrzydając... Mrożek ostrzegł więc młodych dramaturgów, by nie popełniali arcydzieł za wcześnie.

Niestety, noblesse oblige. Nie wszystko, co wyszło spod pióra Bernharda, należy bezwzględnie przenieść na scenę. Nawet, a może szczególnie, gdy jest się Lupa.

Przyjrzyjmy się głównemu bohaterowi „Wymazywania”: Franz Josef Murau jest kimś w rodzaju filozofa. Nie szczędzi ostrych słów krytyki i potępienia wszystkim i każdemu z osobna, nie wyłączając najbliższych krew-

nych. Ani to miłe, ani taktowne. Podczas lekcji czyni uczniowi wyznanie, że po omacku błądzi w arkanach filozofii i niewiele, w rzeczy samej, z niej pojmuje. Pouczeń jednak nie zaprzestanie, ustawicznie, kosztem bliźnich, karmiąc kompleks urażonej dumy. Nie da się ukryć, że Franz Josef Murau jest od początku do końca osobnikiem antypatycznym. Cechę tę wydatnie pogłębia Piotr Skiba, grając typowego scenicznego snuja, równie monotony, co nieznośnie manierycznie.

Aktorstwo to właśnie kolejna z przyczyn, dla której „Wymazywanie” nie spełnia moich oczekiwań. Zespołowi, choć nie brak w nim dużych nazwisk, daleko do konsolidacji Starego Teatru – jakkolwiek dziwnie by to brzmiało, mając w pamięci ostatnie osiągnięcia tej sceny. Lupa wymaga od swoich aktorów, by wyzbywali się wyuczonych technik „grania”, a reagowali spontanicznie. Prowadzi to niekiedy do skutków równie zaskakujących, jak wielokrotne powtarzanie przez występującą gošcinie Maję Komorowską zwrotu „ziewająca pustka”, w którym rzeczownik w jej ustach brzmi nieodmiennie jako „puska”. I z tym też uczuciem wychodziłem z premiery.

Janusz R. Kowalczyk